

WOLNA MYŚL WOLNE ZARTY

№ 1.

1927 r.

Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYCKI.

Konto osobowe P. K. O. 60.558.

Przedpłata kwartalna z przesyłką tylko zł. 4,50.

Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny

Cena 40 gr. (w Ameryce 15 centów).



Rys. St. Frasiak, Łódź.

NOWY ROK.

Co nam ten Nowy Rok da? Każdy pyta
A chochlik na to zcicha się śmieje,

Nanowo będą znów stare dzieje —
A Wicek rzekłby — Gorzej i kwita!

Powitanie Nowego Roku.

Na tryznę zesłaliśmy się tu
Po Starym podłym Roku,
Nareszcie mu zabrakło tchu
I zdechtł na kolce w boku.

A że zostawił pamięć złą,
Łzy, nie wzbierajcie w płaczkach.
Na śmietnik wywieziemy
Na zardzewiałych taczkach.

Żałobny go nie wspomni tren,
Ni żadna pamięć ludzka,
Bodaj dręczyła go przez sen
Kanalizacja Łódzka.

Na chrzciny zesłaliśmy się tu!
Urodził się Rok Nowy.
Niech na spotkanie wyjdzie mu
Nasz śmiech stukolorowy.

Jak dzieci dzisiaj bawmy się,
Niech radość w nas się mnoży
I zapomnijmy, że jest źle,
A będzie jeszcze gorzej.

Mam dla was dzisiaj życzeń moc,
Panowie, panie cudne,
Mógłbym wam gadać całą noc,
Lecz toby było nudne.

Więc jedno wam życzenie dam
Serdeczne i ogólne,
Kochani goście! Rzucę wam
Życzenie jedno wspólne.

Oby wam Nowy Rok ten dał
Wszystkim i każdej kaście —
Oby wam dolar znowu stał
Pięć złotych osiemnaście!

Na to giełdciarze rzekną tak:
„Chroń Bóg od takich darów,
Panu wyraźnie serca brak,
Serca no i dolarów” Jerzy Wrzos.

Moralne aforyzmy.

Moralność i cnota posiadają jeden powab, a mianowicie, iż są rodzaju żeńskiego. Nic zatem dziwnego, iż czujemy do nich uprzedzenie, powiada kawaler.

Kobieta dopóty jest przekonana o upadku moralności mężczyzny, dopóki ten jej poglądu nie zmieni przez małżeństwo.

Pewna kobieta zamknęła swą cnotę w kasie ogniotrwałej moralności. Wszakże, gdy zmarła, cnoty nie znaleziono.

Wiele kobiet strzeże czujnie swej cnoty przez cały rok. Jednak karnawał, to czas wyprzedający moralności.

NOWOROCZNE ŻYCZENIA:

Niech szczęście dołączy się
Nie na żarty
Wam ś q „Żarty”.



(La vie Parisienne).

Po nocy sylwestrowskiej.

Ha, ha, rok nowy, bałagan więc nowy,
Dzisiejsza młodzież już pić tak nie umie
Jak stara gwardja. W synkop dzikich tłumie
Tan jazz-bandyci płacze nerwy głowy,

Ta podła lura tak drogo kosztuje,
A sanacyjna nadeszła nam era,
Za cóż pić mamy? Aż w sercu złość wzbiera
Piją dziś tylko paskarskie te szuje...

Więc to rok nowy. I Ninki już niema
Bo mi ją odbił ten bankier Kon stary,
Ja mam jej miłość, a bankier — dolary,
Po niej została — ot, ta chryzantema...

(EKO).

Wieczór wigilijny.

(Z niemieckiego)

Leo Belmont.

Kroczyłem w obcym mieście... Chmurne miałem lice
Troską o dziatwę, którą zostawiłem w dali..
Był to wigilijny wieczór... Przez wszystkie szedł ulice
Radosny dzieci krzyk i gwar targowej halli...

A tam, gdzie ludzki tłum mnie porwał z sobą szumnie,
W uchu mi zabrzmiał naraz cichy głosik śpiwnie:
„Kochany panie, kup!” I chuda rączka ku mnie
Wyciąga wraz zabawkę biedną — modlitewnicę...

I zdjął mnie dziwny strach... Bo przy latarni blasku
Ujrzałem bladą dziecka twarz — i precz odbiegłem...

A w onym ścisłym ludzkim i głuźącym wrzasku
Ni płci ni wieku dziecka jakoś nie postrzegłem,

Jeno z kamiennych stopni — gdzie siedziało dziecko —
Zda się, słyszałem wciąż żalodne to wołanie
Przez łzy: „O drogi panie!”... Wątpię przecie,
Czyli ktoś posłuch dał... i spełnił to błaganie...

A ja? I... Czy to przypadek był — czy wstyd mi wzbronił
Z żebrzącym dzieckiem wchodzić na ulicy w targi...

Nim do kieszeni dłoń sięgnęła — już pogonił
Wicher ginące echo cichej dziecka skargi...

Jednak gdym tego dnia sam na sam został, serce
Objął mi gorzki przestrasz... żądłem kasał wściekłem:
Jakgdyby dziecko to — na bruku w poniewierce
Krzyżące: „chleba!” — było moje... A ja uciekłem!...

Życzenia noworoczne.

Znowu wieczności dzwon nam dzwoni
Rok Nowy się zaczyna już!
Przyjdzie wieszować mi Antoni
Mój, pijanica stary, stróż.

Będzie mi życzył Niebios łaski
I znakomity wróżył zysk
A ja? ja za to galką łaski
Z ochotą bym go wyrzwał w pysk!

Ach, nie wie to plugawe bydlę
Że, gdy mi w twarz tak, życząc, czknie
Mnie się grabarzy śnią już rydle,
I strach przed śmiercią w sercu drga

Coraz to śmierci bliżej, bliżej,
Coraz to bliższy Straszny Mrok
Coraz to hyżej mija, hyżej
Za rokiem rok... za rokiem rok...

Czegoż wieszować więc, do czarta?
Że się powiększa liczba lat?
Że kuma-troska nas uparta
Żre wciąż i w serce sączy jad?

Że w godach życia inni wkrótce
Ci młodszy — już zastąpią nas?
Ta jedna rzecz li mądra: w wódce
Utopić smutek swój — i pas! Pier

Gwiazdy.

J. J. Zab.

Patrzyłem pogodną nocą,
Na niebo; gwiazdy błyszczące,
Świeciły cudne, złociste
Jak żółte jaskry na łące.
I zachwyciałem się niemi
Poilem serce i oczy,
Lecz przyszedł księżyc i zakrył
Plecami, i zgasły w przezroczy.
I zachwyciałem się miesiącem,
Ze taki srebrny i duży,
— A on był bliski i przepadł,
— A gwiazdy świeciły dłużej.

Moralne aforyzmy

Prawdziwie niemora wydzierżawiają moralność, by za jej pomocą móc rządzić innymi.

Moralność, to jak poszednia potrawa, wkoń się przyje.

Brylant, to rzecz nie twardsza. Można nim rzną nie tylko szkło, ale najtwardszą cnotę.

Moralność z miłości ma tyle do czynienia, co pogromca zwierząt z dzbestją, która posłuszna jest tylko wówczas, gdy jest syta.

Moralność jest dobrą rzeczą, ale nie należy być zbyt łakomym na dobrą rzecz. (D.)

Okopy św. Trójcy

Tra-tata-ta!
Czy słyszysz tam na skale
Rżnie hejnał po hejnale
Oboźny Wielki gra...

Tra-tata-ta,
Jak dmowsko się nadyma
Jak wielki bęben trzyma—
I twardą pałę ma...

Tra-tata-ta,
Czyż starczy bęben mały
Polsce za koncert cały?
Pobudka zła...

Tra-tata-ta,
Głos dajcież i cymbałem
Wszak macie ich niema-
Tuziny dwa... [to

Kolendy.

Po Wielkopolsce głos
ię rozchodzi: Grzmijcie,
ymbały Obóz się rodzi,
ymn fujary brzmią bisku-
nie Polskę będą mieli w
jarści ze szlachcią w kupie.



Okopy Św. Trójcy

Błądka fonetyczna

Choć było w Polsce
gojów cymbalistów wielu,
lecz żaden nie mógł za-
grać przy żydzie Jankielu;
koncert nad koncertami,
naszych, oczywiście, Jan-
kla, albo Jefrema choćby,
Cymbalista, robilby za-
wsze kasę.

Tu rzecz się wylania
o pewną wieść z Pozna-
nia wprost nie do pozna-
nia — iż wójt i pan z ple-
banem, parafia więc cała
Dziś Obóz Wielkiej Pol-
ski zakładać tam chciała.
Cóż to, więc na tradycję
oboźny nie zważa i z pa-
rafji pominąć chce milcz-
kiem... karczmarza?

Więc gromki Thon się
rozległ wnet w stolicy
śpiewnie — To nie Obóz,
a Wielki Polski Łebuz pewnie.
(Eko).



Nasz Olimp

Mars.

Jak wrogów Mars, tak boska
Zwycięża serca Niewiarowska

Pax, bożek pokoju.

Antywojaczna postać swojska,
Fuks, fuksem zwalniał żydków
(Dależy ciąg nastąpi) [z wojska



Na Nowy Rok.

I znów przesypał się piasek w klepsydrze,
Rok Nowy w sercach rozbudza nadzieje:
Ze nas z posepku sieci może wydrze,
Ze się nam życie radością zaśmieje
I łeb urwiemy sturamiennej hydrze
Biedy, — że wreszcie pomyslny zawieje
Wiatr ponad ziemią, od którego wskrześnie
Wszystko do życia, co zgasło przedwcześnie!



Niech składnić idzie nasza gospodarka
I jako przykład Europie zaświeci;
Robotnik niech ma pracę — i nie sarka,
Ze rząd jest szczodry dla ziemian i kmieci:
Nie będziemy znosić krytyk byle smarka,
Ze bezrząd u nas był już od stuleci,
Bo kiedy praca dobrobyt rozpleni —
Niczem demagog będzie suwereni!

Intelekt z nędzy szponów wyrwać trzeba,
Państwo najwięcej przecie na tem traci,
Niechaj urzędnik nie łaknie już chleba,
Nauczyciele, oraz literaci

Strzały bez prochu

Mogło być, nie było, a szkoda.

Kochany Pafnucy!

Mało mi serce nie eksplodowało z patriotyzmu, kiedy wyczytałem w dodatku nadzwyczajnym Korfanteo A-B-C-adła, że będzie wojna z Litwą. Przedewszystkiem — myślę sobie — ceny zaraz bardzo się poprawią; a że mam kilka wagonów stęchłego żyta, więc spodziewałem się sprzedać je nareszcie bez straty, a nawet z dobrym zyskiem, co w obecnych ciężkich czasach bardzoby się na święta przydało.

Ale nietylko szło mi o zarobek. O, nie! Najpierw człowiek urodził się Polakiem, a potem dopiero zabrał się do handlu. Spodziewałem się, że wojna pozwoli nareszcie pokazać, komu należy, moją krew rycerską. Bo wciąż mi teraz ten i ów wymawia: „Co pan dobrodziej robił od roku 1914 do 1918?”. Ano, trudno. Siedziałem w Rosji, więc co miałem robić? Byłem opiekunem uciekinierów, a wszystko, co na tym interesie zarobiłem, odebrali mi bolszewicy. W roku 1920 też nie miałem sposobności wykazania talentów wojennych, bo chciałem piersią swą osłaniać Poznań, ale Trocki tam nie dotarł. Kto wie?... może dowiedział się, że ja tam jestem i stchórzył.

Więc teraz nareszcie miałem szczerą ochotę pójść na ochotnika do Kowna i zdobyć szlify oficerskie. Już nawet porobiłem starania o przydział do Białego Krzyża. Wyprawa musiałaby się skończyć w try miga. Nauczylibyśmy tych Waldemarasów rozumu: przedewszystkiem zaś odebrałbym folwark mojego cioteczne-go wuja — tego, pamiętasz, co to był komornikiem w Samarkandzie, a majątek puszczał w dzierżawę. Ziemianin z dziada pradziada, ogro-

Niech tak zbyt blisko nie mieszczą nieba
I niech nie chodzą boso i bez... skarpetek,
Bo źle w tym kraju, w którym ginie z głodu
Mózg z sercem — pacierzowy mlecz Narodu!

Dziewczynkom naszym zaś składam życzenie,
By już zaczęły wreszcie nosić spodnie
Męskie, nietylko głowy uwłosienie
I by w poliandrii zaczęły, jak modnie,
Żyć, bowiem, same sądzicie, trzy — kieszenie
Mieć — czy nie będzie to arcywygodnie?
Jeden od — serca: młody, pełen zalet,
A dwóch staruszków znowu od toalet!

A sobie życzę stałości choć trochę —
Niechaj mię nowy buziak już nie skusi,
Niech zgasną we mnie wszelkie myśli płocze
I choć trzem wierny niech będę: więc Nusi,
Irence, Heli, — a gdy jaką Zoche
Ujrzę, lub Felę — niech będę, jak głusi
I ślepi! niechaj stałości mam troszkę,
Choćbym — coś więcej ujrzał, niż pończoszkę!

Henryk Płochocki.

mnie przywiązany do zagonu ojczystego.

Niestety wszystkie te projekty w łeb biorą.

Dlaczego?... Ba! panu Piłsudskiemu nagle odechciało się wojować.

Nie mogę zrozumieć tego człowieka. Zresztą, nietylko ja jeden. To samo mówi Kalasanty i Marcin. Znasz ich. Tęgie głowy. Jeden doskonale zarobił na dostawie papieru. A drugi był w luźnej kombinacji z tym biednym komandorem, co to teraz siedzi za swą łatwowierność.

Ale skoro państwo nie chce, czy nie umie wyzyskać naszego animuszu wojennego, to wcale nie powód, byśmy mieli ręce zakładać, jak te baby. Więc ja zapisałem się już do O. W. P. i lada dzień otrzymam nominację na oboźnego.

Najbardziej mi się to w owym O. P. W. podoba, że obiecuje skasować ochronę lokatorów, reformę rolną, ośmiogodzinny dzień pracy, ministerjum opieki społecznej, znieść wszelkie ograniczenia wywozu produktów rolnych i raz na zawsze wymazać z pamięci ludzkiej podatek majątkowy. To pięknie! To bardzo szlachetnie i naprawdę po polsku.

Wogóle należałoby z podatkami naszymi zrobić porządek.

Teraz znów chcą, żebyśmy składali zeznania o dochodzie. Djabli komu do tego? Jest akcyza, są podatki pośrednie, monopole, cła i t. d., więc czego jeszcze im u licha potrzeba? Będę się zwierzał byle urzędniczynie z moich tajemnic handlowych? Niedoczekanie!

Przedewszystkiem ogromnie to podnosi wydatki interesu na buchalterję. Trzeba prowadzić osobne książki dla siebie, a osobne dla skarbu państwa. Co w jednych figuruje, jako zysk, to w drugich, ja-

ko strata. Potem człowiek nie może się połapać z temi cyframi. I jeszcze w dodatku jesteś wciąż na łasce swego pracownika, który każdej chwili może zagrozić denuncjacją. Wnosi to bardzo niezdrowe stosunki do rodzimego handlu. Chciałem tę sprawę poruszyć na zjeździe kupiectwa narodowego, ale pozostawiono ją do narad poufnych, jako nie nadająca się do walkowania w prasie.

Może i racja. Nikt dziś nie jest pewien, czy nawet na najintymniejszem zebraniu nie zakradnie się jakiś lewicowy reporter, który zawsze gotów przeciwników szkalować i miotać oszczerstwami na niemiłych sobie ludzi.

Czas-by już i na tem polu stosunki uzdrowić. Musimy pójść za przykładem Włoch, gdzie gazety piszą to tylko, co wolno, a co nie wolno, to nie wolno. Tak samo jest na Węgrzech, tak samo w Rosji... Teraz i Litwa idzie za tym przykładem. U nas powinno być tak samo.

I — mam nadzieję — będzie!

Taka maleńka, głupia Litwa pokazała, że ma rozum w głowie. A my nie możemy? Wstyd!

Trzeba z żywymi naprzód iść. Nie wątpię, że i Ty z nimi pójdziesz, kochany Pafnucy.

Twój Onufry Piskorz.





Pan Adam, po wczorajszej z żoną awanturze, wracał dziś do domu znacznie wcześniej, niż zwykle.

Otwierając drzwi, spostrzegł stojącą, w batystowej koszulce, swą żonę, panią Pipę, z groźnie namarszczoną twarzą.

— Ledwo się wvlokłeś, nieoprawny pijaku. Hulanki po nocach ci się uśmiechają, po restauracjach się włóczysz z przyjaciółmi, a kto wie, czy nie z kochanicami, wstrętny obłudniku...

— Ależ, Pipciu kochana, jest zaledwie 10-a i dziś, dziś zupełnie nie piłem.

— Kłamiesz! On śmie mówić, że nie pił. Wódką czuć na miłe. O mamó! Nie wytrzymam z tym starym krokodylem! Jak śmiesz kłamać przed własną żoną? O 10-ej wraca. Jest więcej niż druga. Czytam ciekawy romans już przeszło godzinę... i ty, lotrze, przerwałeś mi w najciekawszym miejscu. — I może myślisz, że ci będą kolacje

szkowała? Nie, nie, mój panie! Włóć się po nocach, z ladacznicami po gabinetach, ja kolacji ci nie dam. Ty... ty pokrako w ludzkim ciele... ty wampirze, tyranie bezbronnej kobiety.

— Ależ, kochana, uspokój się. To histerja...

— Milcz! Milcz pan. Jeszcze śmiesz mnie obrażać? Precz! precz z moich oczu. Jestem w takim stanie, iż mogłabym cię zamordować. Precz!

I na potwierdzenie swych słów schwyciła stojący w przedpokoju wazon do kwiatów i rzuciła za uciekającym panem Adamem, w stronę kuchni, jedynej wolnej drogi, (sypialnię zagradzała zirytowana, pani Pipa).

Brzęk tłuczonego szkła wprawił panią Pipę w istny szal i krzyżąc rzuciła się w pogoń za mężem.

Pan Adam, uciekając, uspakajał:

— Pipciu! Na miłość naszych przodków, nie rób skandalu!

Pani Pipa szalała, rzucając wszystkie lżejsze przedmioty, zbierane po drodze za rejterującym.

Przerażony pan Adam dopadł „samotnej” ubikacji, zatrzasnął się i odetchnął z ulgą.

Pani Pipa z wściekłością waliła piąstkami w drzwi, sycząc:

— Tak! To jedyne miejsce dla

takich lotrów jak pan. Zatarasuje pana w tym miłym kąciku kredensikiem, ha! i kuferkim podeprę. Będiesz pan tam siedział tak długo, jak zechcę...

Pan Adam siadł na miejscu, przeznaczonem wyłącznie do siadania i smutnie zwiesił głowę.

Pani Pipa, leciutko jak baletnica, pobiegła do sypialni, lekko uchyliła drzwi szafy i słodko, a pieściwie wyrzekła:

— No już, skończyłam z tym starym rozpustnikiem. Możesz wyjść, kochany Loluśku!

Wystraszyłeś się, miły chłop-tasku, ale to już przeszło? nieprawdaż najdroższy...

I pani Pipa spokojnie dokończyła czytania dalszego rozdziału romansowej powieści.



Bez złudzeń.

Kocham waszego ciała cud, w którym się lęgnie podłość, jak w krzaku róży jadowita żmija! Gdy dotkne waszej jędrnej piersi, spojrzę w oczy — leniwość jakaś przeży się w każdym mym ścięgnię, spojrzenie mgłą chutnego pragnienia się mroczy, do objąć waszych ramię bezwiednie się zwija!

Spojrzeniem gładkiem, niby brabantki aksamit wzieracie w kieszeń mą, śmiejąc się chytrze, lecz ja bez złudzeń już do was dochodzę i nie chcę z wami błądzić w sadach Semiramid, prowadząc o Platonie dialog, lub na cytrze grając Poezji, lecz — rwać kwiat po drodze!

Jako pielgrzym, co strudzon spieczonemi usty przylega do krynicznej wody, lub kałuży (wszystko jedno, gdy pali pierś gorączka wielce), tak i ja czerpię rozkosz zarówno z rozpusty, jak i z cnoty rzekomej, co pod płatkami róży kryje zaduch zgnilizny, sącząc po kropelce

truciznę śmierci, która cały kwiat rozkłada. . . Idę, jak pielgrzym... Żadna już dawno nie miała mię u swych stóp i żadna mię między swe więźnie nie liczy, bom jak pszczoła, co na każdy siada kwiat, pijąc miód, jak dreszcze z dziewczęcego ciała, lecz w najwonnejszych nawet na wiek nie uwieźnie...

Bachantki wyuzdane, które Kama — Sutra wyuczyła miłosnych igraszek, Madonny udajecie przed światem, a po cichu byle parobek zbogacony kupi was za futra, lecz wasze tajemnice skrywa pokój wonny, gdzie spędzacie bezmyślnie czas bez pracy mile!

A gdy dziewczyna, która ze trzy dni nie jadła idzie ze wstrętem w oczach sprzedać swoje ciało — najgłośniej wy krzyczycie: „Rozpusta, rozpusta! Ona na chleb zarabia, a wy — na zwierciadła, na ondulację, pasty, od których się biała czyni rączka, na karmin, co ubarwia usta!...

Taka dziewczyna nieraz kogoś utrzymuje, a wy, którym ni razu nie zajrzała nędza w oczy, na zbytki ciała dajecie na sprzedaż... Na targu życia kupić was jedynie szuje mogą za złoto — młodzież ubogą odpędza wzrok dumny... Ty za darmo nikomu się nie dasz!

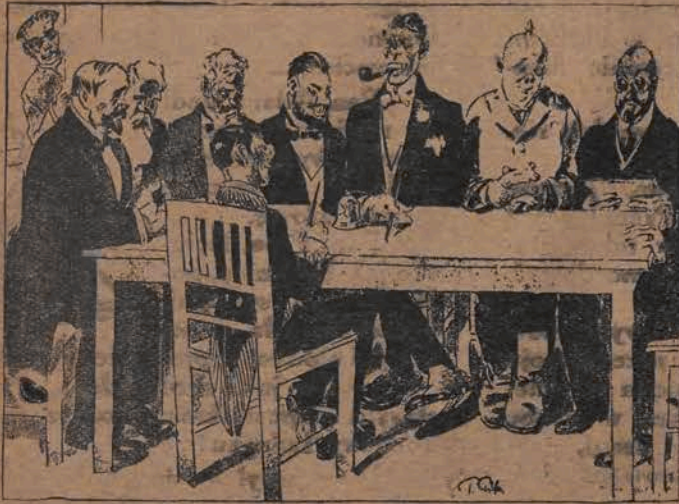
Kocham ciała waszego cud, w którym się płodzi podłość, jak w kwiecie róży robactwo plugawe, ale do chwili, póki żądzy nie nasyce, bo później się refleksja i wstręt głuchy rodzi i żadnej z was nie oddam serca na zabawę, bo nie serce, lecz pieniądz syci — nierządnicę!

Henryk Płochocki.



Niemcy w Lidze Narodów.

Humorystyczne Listy, Praga.

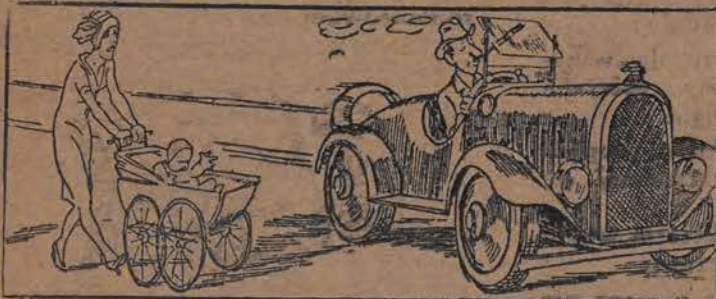


W CZORAJ

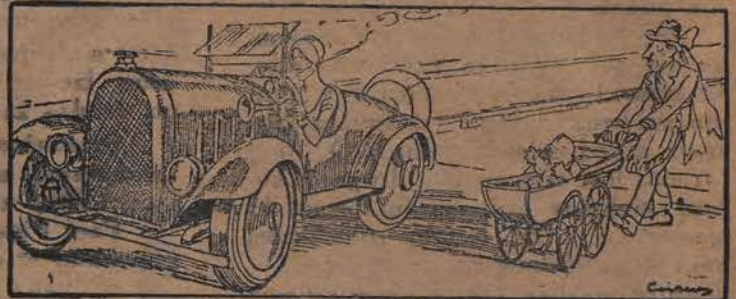


I DZIŚ.

Revolucja w nowoczesnym małżeństwie.



Dawniej był mąż sportowcem, żona niańką czułą



A dziś wszystko naopak, w świecie się popsulo...

Jak cię widzą tak cię piszą.



(Suknia zdobi człowieka)

Służąca: Panna Lola nie może pana przyjąć!

Pan A.: Dlaczego? Z jakiego powodu?

Pan B.: Zmień Pan swego krawca i zacznij się ubierać w Warszawie na Złotej pod 15, a panna Lola wtedy pana z pewnością przyjmie..

Są kobiety, które obnoszą swoją cnotę na pokaz, jak żydowski dorobkiewicz brylanty.

Ostrożny przyrzeka małżeństwo tylko mężatce.

Moja żona tańczy charlestona!

Musyka K. Oberfelda.

Choć mało mnie obchodzą plotki,
Lecz to już gniewa mnie —
Gdy ostry język mojej ciotki —
Oszczerstwa wkolo śle!
Gdy dzisiaj u tej był dewotki —
Słyszałem od niej, że —

Moja żona tańczy charlestona —
Tuli ona — partnera w ramiona:
Najnowsze czyniąc ruchy i wprzód i w tył,
Zapamiętała tańczy, aż brak jej sił!
Moja żona tańczy charlestona,
Podniecona grą i rozbawiona —
Przy każdym ruchu woła: „Charleston!
[Charleston!

Ach, róbmy to pas wraz wczaj!”

Wszak można to wybaczyć żonie —
Że chce znać tańców smak,
Lecz, aby zginać się w charlestonie,
To chyba wstydu brak!
I codziennie słyszę w każdej stronie —
Od mych znajomych tak:

Że moja żona tańczy charlestona i t. d.

Wróciłem wcześniej raz do domu,
Chcąc się przekonać sam,
Do drzwi się skradam pokryjomu
Przez dziurkę patrzę tam —
Uderzył we mnie nakszałł gromu
Ten widok — który mam...

Moja żona tańczy charlestona i t. d.

Młoda wdowa jest jak wielki uczonec:
wie prawie wszystko, a mimo to pragnie
jeszcze więcej wiedzciec.



Nieprzyjemna chwila.

Gdy fryzjer, który cię goli, opowiada wesołą anegdotkę swemu koledze.

Life, N. York

Trumna człowieka zbita jest z czterech desek, trumna miłości często tylko z czterech warg

Ocena.

Dama: Raz w życiu tylko spotkałam człowieka, który naprawdę mnie ocenili.

Pan: Czy to nie był przypadkiem taksator od podatku majątkowego?

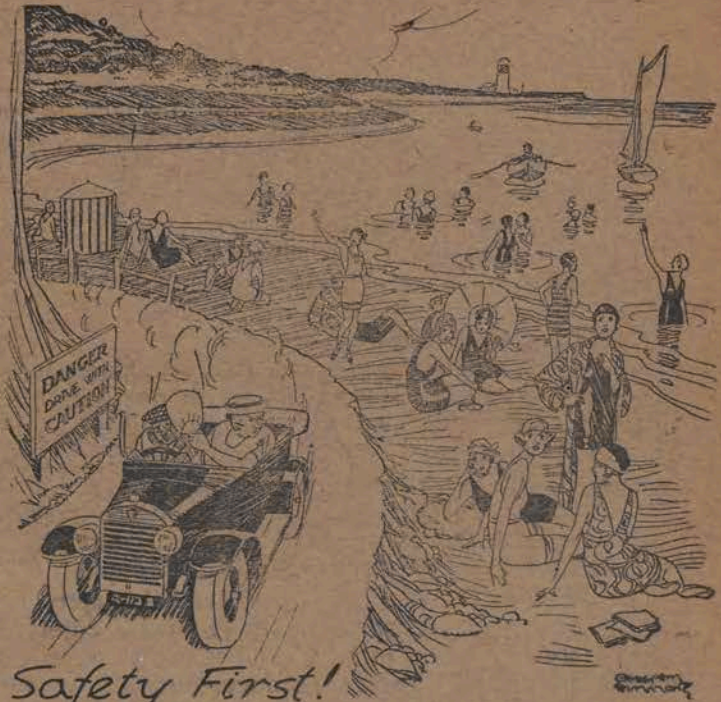
Przepowiednie K. Grusa na Nowy Rok.



TRON POLSKI ZOSTANIE
ZIMONOPOLIZOWANY
I ZASTAWIONY AME-
RYKAŃSKIEMU KON-
SORCJUM.



ŁÓDZ DOJDZIE DO NIEBY
WAŁĘCO ROZKWIĘTU-



Safety First!

London Opinion.
Niebezpieczny skręt i przewidująca małżonka.

Pan Kon z małżonką, jak to dziś w modzie,
Jechał we własnym samochodzie —
Nagle, obok plaży — niebezpieczny skręt...
Konową przestach polechtał od pięt —
W mig katastrofa straszna grozi pono,
Gdyż tuż w bok na plaży precudnych dam grono
Gdy znęci Kona głodny wzrok,
To auto może wykonać śmiertelny skok...
Tu więc małżonka, roztropna głęboko
Od niebezpieczeństwa odwraca Kona oko...



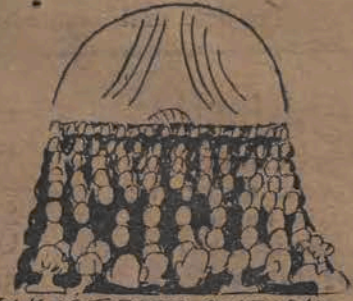
ZAMÓWIŁMY PIERWSZY
NOWOCZESNY PANCRNIK



PORAZ OSTATNI PRZEMÓWI
ZNANY WARSZAWSKI
GADUŁA



OTRZYMAŁY DOZYWO-
TNE MIEJSCE W RADZIE
LIGI NARODÓW —



JAKIŚ TEATR MIEJSKI
BĘDZIE MIAŁ PEWNEGO
RAZU WYPRZEDANĄ SAŁĘ



Grzeczność czasem zadaleko zaprowadzi. (historja bez słów). La rre.

Różnica między cenami, a pijakiem.
Jednak nie wszystko idzie w gó-
rę, powiedział pijak padając do ryn-
sztoka...



Tak wygląda, jest w tem racja —
Nasza moralna sanacja.



Satyra fińska. Garm. Helsingfors.
Piekło bolszewickie.

Pozłacane myśli.
Nie sztuka być wrogiem kapitału,
gdy go się samemu nie posiada.
Kto chce być w dobrej zgodzie z ludz-
mi, powinien ich stale unikać.

Nerwowy sufit.

Jerzy Wzros.

Wynajętem prześliczny pokój przy rodzinie,
Ciepły, słoneczny i godzien zachwytu.
Wszystko w nim było mile — z wyjątkiem jedynie sufitu.

Sufit, mebel naogół całkiem nieszkodliwy,
W danym wypadku był wprost rozpaczliwy
I zatruwał mi formalnie życie;

A mianowicie:

Codzień wieczorem, gdy się kładłem spać,
Sufit, jakgdyby na to czekał właśnie,
Aż moja lampa zgaśnie,
Zacznął nerwowo drgać,
Mosiężnym żyrandolem podzwaniając aż —
I kawałkami wapna plując mi na twarz.

Myślałem: „Czemu on się tak, u licha, trzęsie?”

Może z lęku przed nocą dostał skórki gęsiej?

Może świętego Wita go opętał płas?

Ja sobie tak myślałem, a on? — on się trząsał,

Trząsał się pięć, dziesięć minut — aż się uspakajał.

Zasypiam. Znow drzeć zaczął i tempo podwajał.

Całą noc, aż do rana trząsał się, jak najęty.

Ja co rano wstawałem, niby z krzyża zdjęty.

Nareszcie szlag mnie trafił pewnej ciemnej nocy,

Wale do gospodyni i żądam pomocy.

Gospodyni, stara, tłusta, brzydka — izraelitka

W koszuli wybiegła błada:

„Sufit? Uj! Co pan powiada?”

Może męża obudzić? — „Daj mu pani spokój,

Zaraz się z tym sufitem rozprawimy dzielnie.

Ten ktoś, kto zamieszkuje ten nademną pokój,
Musiał w nim zrobić magiel, lub nocną gorzelnię.

Chodź pani, mam rewolwer, zrobimy porządek!”

— „Idę, ale pan nie strasz uczciwy kubity,

Bo jak ja tylko widzę rywolwer nabity,

To natychmiast choruję strasznie na żołądek.”

Poszliśmy. Do drzwi wale. Wreszcie ktoś otwiera.

Mężczyzna w kałesonach. Ja: „Ręce do góry!

Co tu jest? Magiel? Rzeźnia, czy inna cholera!

Czemu mi pan na głowę nocą zwała mury?”

On na to, wciąż trzymając w górze ręce drżące:

„Błagam, niech pan wybaczy, jeśli zawiniłem,

Ale ja się niedawno temu ożeniłem

I obchodzę miodowe miesiące.”

Na to ja: „Czemuż ja mam za to pokutować.

Albo pan mi się rozwiedź, albo się wyprowadź.

Dosyć mam tych romansów nad mą biedną głową.”

Tu gospodyni moja rzekła: „Jedno słowo.

Po co się wyprowadzić? Pan tak czasem palnie.

Niech un przeniesie łóżko nad moją sypialnię.

Proszę! zrób pan to dla mnie! Ja tak chcę mieć dzieci.

Jak mój mąż to usłyszysz, może go podnieci!”

Aforyzmy prawie wschodnie

Parasol noś i przy kichaniu,
Bo świntuch cię opryska.
Głęboka mądrość tkwi w tym zdaniu,
Parasol noś i przy kichaniu,
Bo plamy będą na ubraniu.
Jeśli ktoś kichnie zbliżka
Parasol noś i przy kichaniu,
Bo świntuch cię opryska.

Czasem Wielki Łobuz lepszy
Od Małego Głupca,
Chociaż chrzanem wkoło pieprzy.
Czasem Wielki Łobuz lepszy,
Zeru szuka, choć wśród wieprzy.
Z miną dumną kupca,
Czasem Wielki Łobuz lepszy
Od Małego Głupca...

Mandaryn nie pamięta,
Kiedy był kulisem,
Postać w pół zgięta...
Mandaryn nie pamięta, —
Dziś mina nadęta
I pachnie irysem...
Mandaryn nie pamięta,
Kiedy był kulisem.

Kobiety mowa chyża,
Jest jak piasek w klepsydrze...
To wznosi się, to zniża,
Kobiety mowa chyża,
Do piekła wciąż ją zbliża,
Nic djabłu nie wydrze...
Kobiety mowa chyża,
Jest jak piasek w klepsydrze.

Kobietę, wino, śpiew
Bóg nam darował gniewnie.
Rozburzą w żyłach krew
Kobieta, wino, śpiew.
Szatana brzmi to zew,
Aż szlag cię trafi pewnie...
Kobieta, wino, śpiew,
Bóg nam darował gniewnie! et-et

Karnawał leci!

Raduj się szanowna Łodzi,
Wszystek kłopot rzuć do czarta;
Cały świat jak biała karta,
Najweselszy czas nadchodził!
Rzęsistemi światły płoną,
Wystawowe okien ślepia.
Złoty afisz ktoś przylepia;
— Król karnawał zjeżdża pono.
Na ulicach, jak szalone
Auta, fiakry i przechodnie
W jeden szybki rytm mkną zgodnie
Mkną świąteczne, zaśnieżone.
Lecą z nieba chmarą płatki,
Puch otula, brud, rynsztoki,
Bruk jak długi i szeroki,
Ubrał się w przejasne szatki.
Świat nastroił się świątecznie,
Wkrąg śmiech, nadość bez przyczyny
Tryska z każdej prawie miny,
Nawet lód się skrzy słonecznie.
Godnie puszcza, ciotka Zima,
Czarownego w świat siostrzeńca,
Rozkosznika i odmienca,
Co tyrs w dłoni wiotkiej trzyma.
Witaj cny karnawaliku!
Lśni się smoking i lakiery...
Cudny gogo z garsoniery
Wieżiesz z sobą snów bez liku.
Słodkim rytmem charlestona,
Bijąc w noc grzmotliwem echem,
Abyś przybył tu z pośpiechem
Kódz czekała, roz tęskniona.

J. J. Zab.



Smęt pijacki.

O ty czysta, o dziewicza,
O płomienna, słodka wódka,
Śmiech wywołaj na oblicza,
Uwesel mnie choć na krótko!
Sam, sam jeden, jak ten kołek,
W wigilijną noc samotny,
Przedrzezniając — paż... wesołek...
— Paż, wesołek — gdzie słuchacze?

Gdzie jest złota kasztelanka?...
Łka za oknem wicher słotny,
Czemu patrząc w blask kaganka
O dłoń, głowę wsparł i płacze?

Smętnie syczy knot kaganka
Jadownicie skrzy się wódka
Było szczęście; chwila krótka,
Jak zwid, znikła kasztalanka...

Hej, za oknem wiatr zanucił,
Do stóp padły mu chojary
Kochał piosnki me tłum szary,
Zanim błotem je obrzucił...

Dziś twój urok śpiewam boski,
Ty jedynie piosnek godna.
O gorzałko niezawodna
Ogniem żywym wypal troski!

J. J. Zab.

Prawda.

Prawda najwięcej posiada uroku
Gdy ją podpatrzy ktoś w Plotki
szlafroku,

Rafinowanej jest pełna pieśczoży
Gdy możliwości pękają trykoty;
A zwykle w dobrze wychowanym
świecie

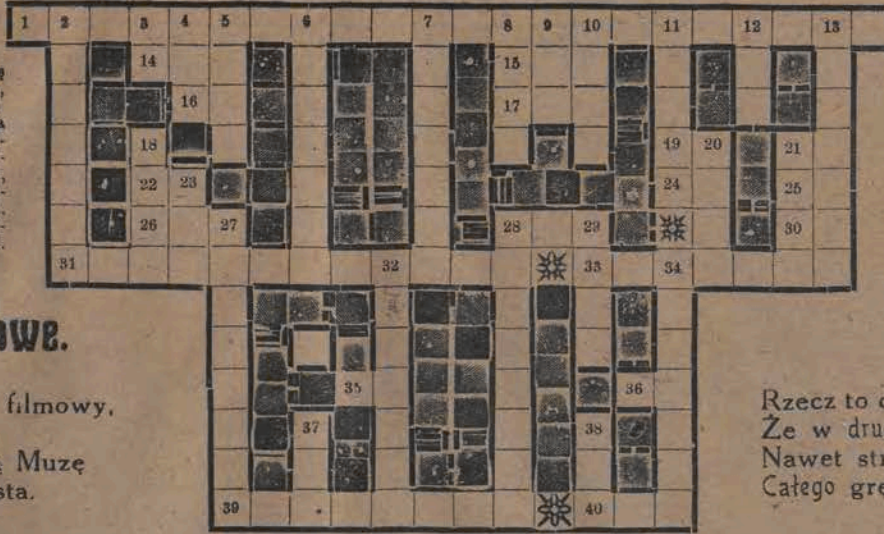
Baluje ona w Dyskrecji gorsecie;
A gdy w kąpielu graży kształt swój
nagi,

Zadnej nie zwraca się na nią uwagi.
zutl..

Krzyżówka Nr. 71.

Wyrazy czytane poziomo:

1. Prezydent Polski, 14. Imię żeńskie, 15. Stary w obcym języku, 16. Inlejały autora Dziadów, 17. Bogini w obcym języku, 19. Spółgłoska fonetyczna, 21. Zaimek, 22. Rodzajnik, 24. Nuta, 25. Miara powierzchni, 26. Słana, 23. Cstunek rodziny, 30. Nuta, 31. Gadatliwy, 33. Posiadacz ordyna ji, 35. Rzeka w północ. Włoszech (wspak) 36. Zaimek, 39. Re-prezentacja ubcego rządu, 40. Obowie.



Wyrazy czytane pionowo:

2. Bęben wojenny, 3. Przyimek, 4. Imię żeńskie, 5. Zaimek, 6. Przy-rząd do destylacji, 7. Przeciwnik w dyskusji, 8. Termin muzyczny, 9. Py-tajnik, 10. Na is angle ski na wyra-za h zagranicznych, wspak, 11. Miesz-kanie dla przyjezdnych, 12. Złodej w obcym języku, 13. Siedziba podka-snej muzy, 14. Tyt i wscho ni, 15. 20. Imię artystki filmowej, 21. Waga o akowa ia, 23. Pospólstwo, 27. S-i sie egzamina uniwersyteckie, 28. Skłonność o koro, 29. Rak po czka, 32. Wydatek, 34. Materiał wybucho- wy, 37. Niewolnik, 38. Spójnik.

Szarady filmowe.

I.

Pierwsze — polski artysta filmowy,
Drugie — duński artysta,
Trzecie też całym dziesiątą Muze
Obdarzam, rzecz oczywista.

II.

Nie krzycz: Pierwszy! gdy do sieci
Drugi wpadnie Ci.
Cały humor wkrąg roznieci,
Gdy na duszy dziwnie źle Ci.
A gdy jego ujrzyś dryg,
Kim ten magik — poznasz w mig.

Rozwiązania nadeszły:

Marjan Duński, Brzeźnica-
Nowa. Alfred Rotler, Kraków.
Z. Tietz, Warszawa. Łukasz-
wicz Franc Wilno. Stanisław
Śliwkowicz Łódź. Zdzisław
Fischbach, Ostrów.



III.

Rzecz to całkiem nie czwarta-pierwsza,
Ze w drugie-czwarte film wziął świat,
Nawet stróż pierwszy-drugi-trzeci
Całego grę ogląda rad...

IV.

Gdy pierwsze rozkwitnie w maju
Drugie mi ust swych dziewczuszka
Ja, by moskiewski wspak trzeci
Brzmi głosik jej drżący, nieśmiały,
— Ach, zagraj na płótnie jak cały I
ef-ef.

KRYPTOGRAMY.

Ułożyć ząwód danej osoby:

- O. WAN DER ZUYK
- EWA TUBOFF
- ELIZA KRAMCZAK
- EMIL KRAPSZT
- ADRJAN CECYL GAY.
- JAN E. OZADZKI.
- OSKAR TAYNTZ
- DR. PASKAL HOYN
City.

Ul. W. Teitelbaum z Warszawy

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 64.

POZIOME: Bona, teka, kole, pot, amar, eis, solo, aar, kfr, niwa, cale, okna, amoi, dama, boks, jako, mara, roma, kolo, zera, on, rano, pana, ot, os, tara, lara, aga, nos, stek, tran, optyka, kapeia, osnowa, olek, lont, kiazuzia, redaktor, adam, gors.

PIONOWE: Bolek, oto, arak, to-
ra, em, ka, arka, karo, lea, o lida, o-
lo, kawa, saba, an, mi, amon, kal, ems,
mota, robota, ozonoi, aron, kareta,
ananas, no a, asan, agat, rola, skok,
stal sroka, notes, teii, knut, sjax,
lira, suka, obok, ora, but, oda, oko.

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 66.

POZIOME: Sol, nam, koligacja,
presbiter, kuna, as, ur, udar, maba,
krus, ars, ara, arap, puma, do, aza,
era ab karo, karawan, byki, ani, okaz,
kawaler, foka, ul oia, oio, ma, aron,
nota, ona, aia opat, imam, tama, da,
emar. kataleky, detonacja, los.

PIONOWE: Kolumbaada, katakum-
by, sok, liza, kasa, opus, nida, mer,
gapa ja, rr, bura, ara, kra arak, a-
men, aza, parawan, pawil n, ura, or,
ka, ana, kunkator, al, lora, als, eto,
rota, tyka, ano, all, oraj, noma, la-
ma, adam, anon, tam ret, aj, ros

FOTO-AKTY!

ORYGINALNE ZDJĘCIA
dla miłośników i artystów.

Ilustrowana kolekcja zawiera-
jąca 180 reprodukcji z prze-
syłką w zapieczętowanym liście
po otrzym. należności.

Adr. B. Beklerman
Bureau Postes XI e Boite 8.
rue Mercoeur Paris W.



**PROPOZYCJA
NADZWYCZAJNA
Przeznaczenie.**

Światowej sławy psychografolog
Szyller Szkolnik
(autor prac nauko-
wych i redaktor pi-
sm „Świt” „Wiedza
Tajemna”) opowie
i, jaki jesteś, kim być możesz? Nadesłaj
charakter pisma swój, lub zaintereso-
wanej osoby, zakomunikuj imię, rok,
miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty,
wdowiec ilość osób najbliższej rodziny.
Otrzymasz szczegółową analizę cha-
rakteru, określenie zalet, wad, zdolno-
ści. Typ oznaczenie „jak również horoskop
różniwego medjum Mlle Eviigny. Wszy-
stkim czytelnikom „Wolnych Żartów”
analizę wysyła się po otrzymaniu tylko
2 złotych (zamiast zł. 5). Osobiście
przyjmuje od 12 — 7. Protokół, odez-
wy, podziękowania najwybitniejszych
osób stolicy.

WARSZAWA.
PSYCHO - GRAFOLOG
SZYLLER-SZKOLNIK
ul. Piłkna 25.
P. S. Niniejsze ogłoszenie wyłąc
i załączyć do listu.

PREMIJE DLA CZYTELNIKÓW!

Kto niniejszy kupon wytnie i prześle do adm. „Wolnych
Żartów”, Łódź, skrzynka pocztowa 63, z załączeniem 5 zł
ten otrzyma 2 tomy „Nowego Dekameronu”.
najcenniejsze ilustrowane almanach pikantnych anegdotek miłosnych
Swoj adres podać czytelnik.

Ważne dla czytelników „Żartów”

Czytelnicy i sympatycy pisma, zamieszkali na prowincji, uskarżają się, iż często nie
mogą nabyć pisma albo płacą ponad cenę sprzedaną 40 gr. za egz. Z tego
powodu, każdy, kto zwróci się bezpośrednio do administracji i optacji prenumeratę
za kwartał zgóry, w sumie **4 zł 50 gr.**
otrzymuje zaraz bezpłatnie przesyłkę pocztą z dostarczeniem do domu
UWAGA. Nowy system pocztowy dostarczania czasopism
do domu, zapewnia gwarancję punktualnego i normalnego otrzymywania każdego
egzemplarza, zaś wszelkie reklamacje załatwiane są natychmiast i bezpłatnie, za po-
średnictwem właściwego Urzędu pocztowego. Prenumerator zoszczędza 70
groszy (licząc 13 egz. kwartalnie po 40 gr., albo jeszcze większą sumę, jeśli na pro-
wincji, lub na stacji kolejowej płaci więcej).
Przy prenumeracie za pół roku zgóry płaci się tylko
sumę zł. 8,50 zamiast 10,40 przy kupnie każdorazowo.
Roczna prenumerata tylko 17 zł. zamiast 21 zł. za 53 egzemplarze.
Zamawiać pismo można wpłaceniem na każdej poczcie sumy prenumeraty na konto
czekowe P. K. O. nr. 60.858 co urząd pocztowy przyjmuje bezpłatnie oraz poda-
niem na blankiecie nadawczym adresu prenumeratorka, a mianowicie: Imię i nazwi-
sko, numer domu, ulica, miejscowość (miasto, wieś, osada), gmina, urząd pocztowy
i województwo.
Blankiet wpłaty na P. K. O. dostarcza urząd pocztowy bezpłatnie.
Jeżeli kto pragnie mieć zupełną gwarancję punktualnej dostawy pisma, to może tak-
że zaprenumerować pismo za pośrednictwem Urzędu pocztowego, który według no-
wych przepisów obowiązany jest na żądanie sam zaabonować pismo dla danej osoby
i dostarczać takowe.

Sensacyjne akty paryskie

Oryginalne zdjęcia, pełne pikanterji
i realizmu — **JEDYNE w SWOIM RO-
DZAJU** — Grupy po 2, 3, 4 osoby.
Różne formaty. Serje kompletne
od 15 złotych.

Serja Reklamowa wraz z katalogiem zł. 10. — wyeyia
za uprzedniem listownem przesłaniem gotówki

IGNACE TENENBAUM
Bureau IX, Boite Postale 69 — PARIS 9

Z ŻYCZEŃ NOWOROCZNYCH

Redaktorowi

Cny Redaktorze
Cóż ci pomoże
Moje-szczęście Boże?
— Twoja zasługa
Że jak Łódź długa
Dziś humor gości
Przedniej jakości.
Každy Ci za to
Spiesz z zapłatę
Každy cię chwali
Kadzidła pali
Miech ma otwarty
Na Wolne Zarty
Ty złotych masy
Zgarniasz do kasy
Swiszcząc, co żywo
Biegiesz na piwo
Lub na pół czarnej
Do knajpki gwarnej
Więc gdy masz boski
Żywoć bez troski
Cny Redaktorze
Cóż Ci pomoże
Moje-szczęście Boże?
J. J. Zab.

Ko-kotce.

Pytasz, co dam ci na
[gwiazdkę
O, moja słodka?
— Kotka!
Kotka z czekolady;
Symbol słodczy i — zdra-
J. J. Zab. [dy.



KATASTROFALNA AUTO-SUGGESTJA.

Moja gwiazdka.

O ludzie!
Ja jestem altruista,
Dla siebie niechcę żyć,
(Nawet w wierszu dla sie-
[bie,
Rytm mi się nie klei)
Dajcie mi tylko możność—
[pić
Za zdrowie was wszy-
[[stkich —
Wszystkich po kolei!
J. J. Zab.

Aforyzmy chojzyka.

Jak ja biję brawo spie-
waczce i wołam bis, to
dlatego, że ona źle śpi-
wała i ja chcę, aby ona
jeszcze raz spróbowała,
może się poprawi.

Najprzyjemniejsza rzecz
to jest śmierć. Całe nie-
szczęście, że człowiek u-
miera na końcu życia.

Co to jest melanchol-
ja? Jak ktoś wychodzi pi-
jany ze szynku i nazwi-
sko swojej kochanki w
śniegu wypisuje.

Dopóty dzban wody
nosi, dopóki się nie urzą-
dzi wodociągi.

DIALOG z księżycem.

Jerzy Wrzos.

Wypiwszy nieco głębszych — moc,
Sympatyczny pan Jacenty
Wyszedł kapichną podcięty
Z knajpy. Jasna, mroźna noc.



Księżyc świeci, jak najęty.
Pan Jacenty podniósł łeb
I ryknął: „He! Serwus! Kiep!
Coś mi tam za chmurę wlaź?
No, no, łysy, zapal gaz!
Utyłeś, widzę, na pysku.
Jesteś, widać, kontent z siebie.
Ba! łazisz sobie po niebie,
Jak ta pluskwa po półmisku,
A jak ci się nawinie jaka ładna chmurka
No, to dajesz pod nią nurka.
Przestań-że się raz już palić,

Zgaś tę swoją srebrną szybkę
I złaź! Pójdziemy na rybkę.
Muszę przed kimś się wyzalić.
Kochany przyjacielu! Jesteś nieżonaty
I chociaż jesteś kapkę łysy, jak kolano,
To masz życie, jak deseń, panie tego, w kwiaty,
Że tak możesz do domu wracać sobie rano
I nikt ci nie każe chuchać.



Posłuchaj mnie, drogi bracie!
Ja mojej starej Agacie,
Muszę codzień na pysk dmuchać,
A za każde lekkie czknięcie
Po mordzie dostaję świecie.
No, a jak mnie niema w domu,
To ona skobel odyka
I do łóżka pokryjomu
Wpuszcza mego czeladnika.
Nie wierzysz? Jesteś tam w górze,
Spójrz, ten dom, drugie podwórce.
No, dalej, poświeć im jaśniej.
Marszczysz się? A widzisz! Właśnie!
Tylko się, bracie, nie śmieję. Ciebie, koniec końcem,
Twoje figlarne chmurki też zdradzają z słońcem.
Słuchaj, a może byś mnie zaprosił do siebie?
Przyjadę i pobujam się trochę na niebie.
Czekaj, już się kolyszę. Dam ja sobie radę.
Spuść mi malutki promień i na nim przyjadę.
Pojadę, oj, pojadę! Szykuj dla mnie, łysy,
Gwiazdek zapiekanych misy.
Nie umiem po twojemu? Pogadam na migi.
Już jadę!“ — To rzekł i pojechał... do Rygi.

HENRYK HEINE.

OKRĘT NIEWOLNICZY.

I.

Pan Superkargo Mynheer van Keck w kajucie swej przy rachunku tkwi: kalkulując oblicza zysk z drogocennego ładunku. „Kość wiozę słoniową i gumę mam też, mam wory złota i pieprzu, lecz czarny ładunek, na duszę ma! za zdobycz uważam najlepszą. Bo sześciuset negrów jak dęby na schwał nabyłem u wód Senegalji, ich skóra jest lśniąca i każdy członek jakgdyby ulany ze stali. Na szkielka, żelastwo, paciorki i rum cudowną zrobiłem zamianę! a zysku czystego z transakcji tej osiemset procent dostanę! bo jeśli choć trzystu z nich dowieść się da do portu Rio-de-Janeiro, to mi za sztukę dukatów tam sto da firma Gonzales Pereiro!

Lecz właśnie w tej chwili, gdy Mynheer van Keck pod sumą uczynić miał kryzę, zniemacka kajuty przestąpił próg pan doktor van der Schmissen; figura wysoka i chuda, jak żerdź, na nosie węgry mrowie... Kochany doktorze,“ zawoła van Keck, „jak tam dziś czarnych zdrowie? Namysła się długo pan doktor, aż tak nareszcie cedić zacznie: „oznajmiam panu, iż nocy tej śmiertelność zwiększyła się znacznie! dotychczas codziennie, jak pan wie, dwóch umierało przeciętnie; dziś! mężczyźni czterech! kobiety trzy! wszystko notuję skrzętnie. Dokładniemi trupy zbadał te, bo szelmy nieraz wspólnie nieżywych udają, abyśmy ich w morskie rzucali fale, martwym kajdanki zdjąłem z nóg i wnet załoga okrętu za trupem trupa rzucała w lot w otchłań przepastną odmetu. Aż tu się nagle pośród fal stado rekinów ukaże: w murzyńskim mięsie czują smak ci moi pensjonarze.

Od afrykańskich brzegów hen bestje za nami gromadnie ciągną czyhając, aż świeży trup znowu z okrętu spadnie. Ach, pan pojęcia niema wprost, jak to wygląda pociesznie: ten chwytą za nogę ten szarpie za łeb, dławia się, żrąc pospiesznie!

Lecz, gorzko westchnawszy, przerywa van Keck, w wielkiej pytając żalności: „Ach, powiedz, doktorze, jak ustrzec się zła, jak wstrzymać ten wzrost śmiertelności? Zaś doktor: ci czarni na zgubę swą sami broń przeciw ukuli: albowiem własnym fetorem złym powietrze w statku zatruli! A także z nudy i smutku mrą masowo czarni pohańce; jedyne na to lekarstwo znam: powietrze, muzyka i tańce! „Ta rada jest świetna, — zawoła van Keck, „masz rację drogi doktorze! Arystoteles, mędrców król buty ci czyścić może! tyś jest mądrzejszy niż prezydent ów przesławnej w Delfcie kompanji co to krzyżować pragnie na gwałt róże i tulipany! muzykę i tańce urządzam więc dziś dla mego czarnego tonażu! a gdy do zabawy utraci kto chęć, to bicz mój mu doda kurażu.

II.

Wysoko na niebie błękitnem już gwiazdeczki lśnią mrugawice: głębokie i mądre, mieniające się wciąż, jak kobiet pięknych źrenice. A pod jaśnieniem wieczystych gwiazd senne śpiewają fale, fosforescencji szkarłatną grą morskie powlokły się dale. Nie wzdyma się żagiel, nie chwieje się maszt niewolniczego okrętu, lecz



pokład jaśnieje i muzyka grzmi wśród ciszy bezmiernej odmetu! Bo sternik do tańca na skrzypkach tam rżnie i doktor przygrywa na trąbie, dmie kuchta we fletnię i w huczny gong do taktu junga rąbie. A przy tej muzyce murzynów tłum w ochocze puścił się tany: kobiety, mężczyźni, jak ciężko u nóg żelazne dzwonią kajdany. Hej! dudni o deski tętniący ich szal, niejedna czarna hetera w rozpustnym płasie lubieżnie lgnie do piersi nagiętego partnera. Oprawca jest maitre de plaisirs i przeto w zacięciu srogim w ospalcach do tańca pobudza chęć świszczącym długim batogiem. I dideldumdaj! i szned-dere-deng! niejednen w morskiej głębinie bezmyślnie śpiący upiorny stwór zbudzony na wierzchu wypłyne: sennaścią opite pływają wśród fal rekinów setki... tysiące... wściekle na pokład pną się wzwyż straszne... zdumione... łaknące... Lecz widząc, że uczyły porannej snac godziną jeszcze nie bliska, ziewają znużone, a z głębi ich paszcz moc zębów okrutnych wyblyska. I dideldumdaj! i szned-dere-deng! tłum płasza wciąż a płasza i żarłacz zgłodniały, wściekłością technąc swój własny ogon kąsa. Widocznie rekiny do muzyki wstręt czują, zaś niemuzykalnej bestji nie ufaj, tak, zdaje się rzekł pieśniarz Albionu genialny. I dideldumdaj! i szned-dere-deng! hulają i grają wciąż grzmiąco... pod masztem stanął Mynheer van Keck i tak się modli gorąco: O, Panie, grzeszników tych czarnych chciej wziąć pod opieki swej skrzydło, a jeśli cię gorszą, to przeciw Ty wiesz, że głupi są oni, jak bytło! O Ty, coś nas wszystkich przez gorzką swą śmierć zbawił, chciej wejrzeć w ten skweres: tych trzysta mi chociaż zachowaj, bo czart porwie mój złoty interes! Przetoczył Pierrot

Egzorcyzm.

— Na bory, na lasy odleć —
(Oto są świeżo zorane
Pachnące bruzdy na zachód)
— Z mej rany, przez ziemi ranę!
Oto ja ciebie precz żenę,
Otwieram serce na ścieżaj,
Przez święte ziarno różańca,
Przez świętą szmatkę szkaplerza,
— Na bory, na lasy odleć!
Na miedzach kwitną barwiste
Tymianki i rozchodniki,
Strzelistej dziewanny kiście,
Rozmaryn, ruta, ślaz dziki;
Te wonne, bezduszne ziela
Niech cię kadzidłem pochwyca;
W spragnionych trzewiach usidla...
Ja cię precz żenę tęsknico,
— Na bory, na lasy odleć!

J. J. Zab.

LIŚCIK.*Do Josienki Karcusińskiej.*

Dziewczynko z buzią, jak jabłuszko
Z włoskami ze szczerzego złota,
Czy bardzo biedne twe serduszko
Wciąż jeszcze tęskni do Pierrota.

Złowiłem cię, jak rybkę wędką
Mimolotnego miłowania,
Choć pewnie, pewnie, nie tak prędko
Przyjadę znowu do Poznania.

Ach, wiele jeszcze dni upłynie,
Nim chłonąc złoty czar południa
Znow będziem chodzić po Marcynie
I po Dwudziestym Siódmym Grudnia.

Nim znów, jak w jakimś tam romansie
W salonie modrym poza stołem
Siądziemy sobie przy pasjansie
W gronie serdecznem i wesołem.

Nim znowu rankiem kawkę białą
Będziesz przynosić mi do łóżka

Miłość swą pierwszą i nieśmiałą
Cichutko szepcząc mi do uszka...

Ach, nic w pamięci mej nie zatrze
Ciebie — i suczki białej Bibi,
Pamiętasz, jak to nas w teatrze
Przestraszył czarny negr Gutlibi?...

Zochno! to nic, że między nami
Takie ogromne legły dale
Śliczne pocztówki z Pierrotami
Ja ci przysyłać będę stale.

I ten dzwoniący nutą rzewną
Wierszyk daruję ci na gwiazdkę,
Zanim? o tobie, ma królowno,
Cudną napiszę opowiastkę. Pierrot.





Usłużny Figaro.

(Humor franc. Fantasio, Paryż)

- Erneście, proszę cię, podciągnij mi w górę kołnierz na szyję, aby nie było nic widać...
- Żeby nie było nic widać? Za chwilę...